



M O R A L I Ś C I



KATARZYNA **TUBYLEWICZ**

M O R A L I Ś C I

Jak Szwedzi uczą się na błędach
i inne historie





Projekt okładki
Katarzyna Ewa Legendź

Zdjęcie autorki na okładce
Justyna Jazworska

Redakcja
Justyna Wodziszawska

Korekta
Magdalena Kędzierska-Zaporowska
Hanna Trubicka

Copyright © by Katarzyna Tubylewicz, 2017
Copyright © Wielka Litera Sp. z o.o., Warszawa 2017



Wielka Litera Sp. z o.o.
ul. Kosiarzy 37/53
02-953 Warszawa

Skład i łamanie
TYPO

Druk i oprawa
Drukarnia POZKAL

ISBN 978-83-8032-173-1



*Mojemu synowi Danielowi,
który będzie tworzył przyszłość*



Spis treści

Moje Wyspy Trobrianda.....	9
Rozdział I. Solidarność.....	17
Zrobiliśmy w Szwecji to, co należało	27
W świecie Jenni dobro rodzi dobro	49
Mieszkam w Szwecji, ale pracuję z całym światem. Historia Birgitty Notlöf.....	67
Polityka migracyjna bez tabu	83
Poruszamy się między skrajnościami. Rozmowa z Claesem Arvidssonem.....	97
Rozdział II. Prawa kobiet i feminizm.....	111
Sara Mohammad: Przysięgam sobie, że jeśli przeżyję, poświęcę życie walce o prawa kobiet.....	121
Szwecja to prawdziwy raj dla mężczyzn. Rozmowa z Ebbą Witt-Brattström.....	137
Amineh Kakabaveh: Dostaję szału na myśl, że Szwedzi odwrócili się od przedmieść.....	157

Rozdział III. Dobroć, człowieczeństwo, tolerancja	169
Zmiana jest duszą kultury. Rozmowa z Elisabeth Åsbrink. .	179
Nic nie stało się samo. Wywiad z Jonasem Gardellem	199
Chrystus uczył, że wszyscy jesteśmy ludźmi i wszyscy mamy tę samą wartość. Rozmowa z Evą Brunne.....	215
Tutaj wtapiam się w tłum	227
Rozdział IV. Równość, integracja	241
Czasem doznajemy etycznego zawirowania. Rozmowa z Mustafą Panshirim	257
Stałem się lingwistycznym Szwedem. Rozmowa z Maciejem Zarembą Bielawskim	277
Adam: szwedzkość, polskość, indywidualizm	301
Stworzyłam sobie własne miejsce. Rozmowa z Natalią Ringler	317
Rozdział V. Wolność.....	331
Reporter i radioaktywny artysta. Opowieść o Niklasie Orreniusie i Larsie Vilksie	339
Rozdział VI. Uniwersalność	355
Ty też wszystko stracisz. Rozmowa z Malin Sävstam	359
Oswoić śmierć	373
Miało być inaczej	393
Podziękowania.....	405
Bibliografia	406

Moje Wyspy Trobrianda

Razem z wiedzą rosną wątpliwości.

Johann Wolfgang Goethe, *Refleksje i maksymy*



– Wiesz, że mówiąc o Szwedach, zawsze używasz określenia „oni”? – Redaktorka zerka na mnie badawczo sponad oprawek okularów.

Ma rację. W rozmowach o Szwecji ustawiam się w pozycji zewnętrznego obserwatora, chociaż w szwedzkim społeczeństwie żyję od siedemnastu lat, znalazłam tu przyjaciół, wychowałam dziecko, a Szwecja rozprzestrzeniła się we mnie i rozrosła jak korona drzewa czereśni stukająca w okno mojego szwedzkiego domu. Pozostaje jednak między nami dystans. Niewielka szczelina dzieląca mój drugi kraj ode mnie. Małe pęknięcie tektoniczne dzieli mnie również z Polską. Mój pierwszy kraj widzę dziś inaczej niż wtedy, gdy mieszkałam w nim na stałe. Czasem myślę, że wyraźniej, bo dystans wyostrza wrażliwość na szczegóły.

Szwecja to moje prywatne Wyspy Trobrianda. Piełęgnuję tu ciekawość i antropologiczne zdziwienie drugim. W przeciwieństwie do świata, który eksplorował Malinowski, Szwecja ma wyraźny wizerunek. To kraj, który wcześniej zrozumiał, czym jest *nation branding*, i umiał z tego zrobić użytek. Amerykański kulturoznawca Joseph Campbell twierdzi, że we współczesnych

mitach kluczowy jest ich wymiar pedagogiczny. Mają nam pokazać, jak żyć.

Szwecja przez lata była takim mitem. Niedoścignionym, pięknym wzorem. Gdyby nie istniała, należałoby ją wymyślić! Czegóż bardziej potrzebowała zszargana dwudziestowiecznymi wojnami Europa niż spokojnego kraju na północy, który pozostał neutralny i teraz odnosi sukcesy? To tutaj wprowadzono pierwszy na świecie zakaz bicia dzieci, to szwedzcy ojcowie jako pierwsi korzystali z urlopów ojcowskich, to tu najlepiej funkcjonowało państwo opiekuńcze, to w Szwecji wymyślono tanie i funkcjonalne meble IKEA, to ABBA podsyciała dyskotekową gorączkę lat siedemdziesiątych zeszłego wieku, to na książkach Astrid Lindgren wychowała się połowa naszego globu. Równouprawniona, nowoczesna, zsekularyzowana Szwecja, państwo dobrobytu, próbówka przyszłości, idealne społeczeństwo, którym być może staniemy się kiedyś i my.

W ostatnim czasie o Szwecji pisze się także negatywnie. Kryzys migracyjny uwypuklił problemy z integracją imigrantów, a wielka fala uchodźców, którą Szwecja przyjęła z otwartym sercem (do czego zachęcał dziś już były premier Fredrik Reinfeldt), zaowocowała ostatecznie dużymi ograniczeniami polityki migracyjnej. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” opublikował wtedy duży tekst o „pożegnaniu z Bullerbyn”. Na lotnisku Atatürka w Stambule zawisł pewnego dnia

transparent głośzący, że „Szwecja ma najwięcej gwałtów na świecie”, a fala artykułów o chaosie w Szwecji uderzyła z taką siłą od USA przez Węgry po Czechy, że Instytut Szwedzki wraz ze szwedzkim Ministerstwem Spraw Zagranicznych przeznaczyły specjalne środki na dementowanie nieprawdziwych i demonizujących kraj informacji o *no-go zones* na przedmieściach oraz strefach szariatu. Prawda jest taka, że Szwecja nadal ma wiele cech uroczego Bullerbyn, ale jest też krajem borykającym się z problemami, o których nie śniło się socjaldemokratom czasów Olofa Palmego. Szwecja naprawdę nie jest dziś jednowymiarowa, ani tylko miła, ani czarno-biała. Jednym z kluczowych pytań dla społeczeństwa jest na przykład to, jak połączyć dwie podstawowe dla demokracji wartości: wolność religijną i poszanowanie praw człowieka, ze szczególnym uwzględnieniem praw kobiet. Nie jest to łatwe zadanie i rodzi wiele dylematów, które wcale nie tyczą się jedynie państw, w których mieszka duża mniejszość muzułmańska. Powiedzmy sobie szczerze, że z tym samym problemem boryka się dziś katolicka Polska.

Polski obraz północnego sąsiada jest podwójny i oparty na skrajnościach. Szwecja to wyidealizowane marzenie polskiej lewicy i postrach prawicowych konserwatystów. Dla lewicy to raj socjaldemokratów, w którym panują społeczna równość, liberalizm obyczajowy oraz

tolerancja. Dla prawicy Szwecja to piekło multikulti i homoseksualnych małżeństw, w którym feministki prześladują mężczyzn, a socjal odbiera pociechy przykładnym rodzicom.

W spolaryzowanym, pękniętym na pół społeczeństwie polskim Szwecja jest ekranem, na który projektujemy nasze sprzeczne nadzieje, lęki i uprzedzenia. W tym sensie mały kraj za niewielkim morzem jest dla nas jakoś ważny.

Można go podziwiać i próbować naśladować albo demonizować i ośmieszać. Można też doń tęsknie wzdychać, jak Stanisław z *Pawia królowej* Doroty Masłowskiej: „[...] dlaczego w Polsce, nie w Szwecji urodził się, miałby teraz na imię Hamsun, miałby czystą żonę Britte, a na imię Alfred, w jasnej czystej Szwecji urodziłby się, miałby jasne krowy i konie uczciwe...”^{*}.

Tytuł *Moralisci* można przyjąć dosłownie. Szwedzi to naprawdę moralisci i idealisci. Szwecja to jeden z nielicznych znanych mi krajów, w którym takie argumenty jak potrzeba solidarności ze słabszymi lub obowiązek niesienia pomocy są ważnymi elementami politycznej debaty. Nie przypadkiem to właśnie Szwecja w czasie kryzysu migracyjnego przyjęła najwięcej osób *per*

^{*} Dorota Masłowska, *Paw królowej*, Wydawnictwo Lampa i Iskra Boża, 2005, s. 15.

capita ze wszystkich krajów europejskich, a kiedy pojawili się tu romscy żebracy, gazety pisały o znaczeniu odpowiadania na ich pozdrowienia i o tym, by patrzeć im w oczy. Dla Szwedów najgorszą na świecie rzeczą jest pogarda względem słabszego. Można to nazwać naiwnością, ale jest coś pięknego w fakcie, że w społeczeństwie szwedzkim panuje autentyczna wiara w to, że dobro jest możliwe i że należy o nie walczyć. Jednocześnie szwedzkie marzenia o byciu „moralnym” czy „humanitarnym mocarstwem” mają w sobie odrobinę hipokryzji, bo rzeczywistość i prawdziwe ludzkie wybory nie zawsze przystają do wzniosłych ideałów. Wystarczy powiedzieć, że ten miłujący pokój kraj jest znaczącym eksporterem broni i dostarcza ją także dyktatorom oraz krajom zagrożonym w konfliktach zbrojnych. A co począć z faktem, że premier Szwecji Stefan Löfven, który stoi na czele „pierwszego na świecie rządu feministycznego”, podczas wizyty w Arabii Saudyjskiej nie pisnął słowa krytyki na temat sytuacji tamtejszych kobiet? Czy zapomniał o feminizmie ze względu na ważną umowę gospodarczą? Czy w tamtym momencie nie było go stać na moralizowanie?

W tym sensie w tytule mojej książki znajduje się i nutka ironii.

Czytając tę książkę, staraj się, Czytelniku, niczego szybko nie oceniać. Nie wyciągaj daleko idących

MORALIŚCI

wniosków od razu po pierwszym rozdziale. Po prostu słuchaj ludzkich opowieści, bo to one są tu najważniejsze. Nie będą traktowały jedynie o solidarności, tolerancji i problemach szwedzkiej demokracji, ale także o innych ludzkich tematach, jak śmierć, samotność czy religia. Szwedzi mówią o nich inaczej niż Polacy. Jeszcze inaczej widzą je tutejsi imigranci. Wysłuchaj ich wszystkich.



Rozdział I

Solidarność

*W teorii nie ma żadnej sprzeczności
między moralnością a polityką.*

Immanuel Kant, O wiecznym pokoju





– Historia socjaldemokracji i szwedzkiego państwa opiekuńczego zaczyna się od solidarności ludzkiej, od ruchów społecznych, od organizowania bibliotek, pomocy dla biednych, od tego, że lud szwedzki wspólnie zażądał równości względem prawa oraz praw socjalnych, a potem w sposób pokojowy przejął władzę – opowiada Thomas, wysoko postawiony pracownik biura partii socjaldemokratów. Pijemy kawę, której nie podała nam żadna sekretarka, w takich sprawach obowiązuje samoobsługa. Thomas ma na sobie dżinsy, chociaż znajdujemy się w kancelarii rządowej, na samym szczycie władzy. Jest przytulnie, *mysigt*. – Do młodzieżówki socjaldemokratycznej trafiłem, mając trzynaście lat, i zostałem w niej do dziewiętnastego roku życia. Potem zrobiłem sobie przerwę, ale do pracy w partii wróciłem. Jakiś czas temu zastanawiałem się nad tym, dlaczego robię to, co robię, i doszedłem do wniosku, że mam w sobie jakiś dług wdzięczności, a jednocześnie niepokoi mnie przyszłość. – Thomas ma miękki, uspokajający głos. – Pochodzę z dość prostego domu i gdyby nie dobra szkoła i cała opieka, którą ma każdy szwedzki obywatel, nie zaszedłbym w życiu tak daleko. Nie miałbym tej wolności, którą mam dziś



jako jednostka. Moja siostra zaczęła pracować zaraz po skończeniu podstawówki, bo była zmęczona nauką. Dziś wyklada na uniwersytecie i niedługo będzie miała tytuł profesora. Odbyła długą podróż. Była ona możliwa, bo żyjemy w społeczeństwie, w którym wierzy się w jednostkę i ją wspiera. To samo można powiedzieć o mnie. Miałem możliwość studiowania na dobrych uniwersytetach, podróżowania. Chciałbym, żeby to społeczeństwo nadal było takie: zbudowane na zaufaniu, solidarności i wierze, że mamy wszyscy ze sobą wiele wspólnego.

Solidarność w Szwecji niejedno ma imię i jest bardzo ważna. *Vi måste vara solidariska* („Musimy być solidarni”) to zdanie imperatyw, często powtarzane przez polityków, media, nauczycieli w szkole oraz zwykłych ludzi. Zdanie, które waży w Szwecji więcej niż w Polsce. Zawsze to podziwiałam.

Kultowy muzyk Dogge Doggelito – syn Szwedki i Wenezuelczyka – ujął tę prawdę prostymi słowami, opowiadając w jakiejś gazecie o mądrości swojej babci: „Nauczyła mnie, że prawdziwy Szwed jest czytany i solidarnym z innymi demokratą. [...] Szwedzkość to duma z naszej historii, której częścią jest solidarność ze wszystkimi ludźmi i angażowanie się w pracę na rzecz demokracji w innych krajach”.

W swoim własnym kraju Szwedzi nie tylko solidarnie płacą jedne z najwyższych podatków na świecie, lecz



także mają pensje ukształtowane pod wpływem koncepcji solidarnej polityki płacowej. Chodzi o to, by zarobki najniżej opłacanych pracowników były większe, niż oferowałby wolny rynek, a pensje osób o największych zarobkach – niższe od ich rynkowej wartości. Szwedzką kasjerkę powinno być więc stać na wakacje na Majorce, ale pensja szwedzkiego dyrektora pomniejszona o pięćdziesiąt procent podatku niekoniecznie wystarczy na wszelkie luksusy, choć na wakacje na Majorce na pewno tak. (Wiem, w polskiej duszy takie rozwiązanie rodzi sprzeciw, w naszej mentalności silne jest przekonanie o tym, że to, co sobie jednostka wyszarpie, jest jej, że to jej własność). W Szwecji zmniejszanie nierówności uważa się za konieczną dla dobrego funkcjonowania społeczeństwa solidarność. I jak to z dzieleniem bywa, oznacza ono także czyjąś rezygnację.

Długie lata rządów socjaldemokratów w XX wieku oznaczały triumfy solidarności klasowej, wspólną walkę o prawa pracownicze, o prawa kobiet, ale także o to, by wszystkie klasy społeczne miały dostęp do kultury i mogły ją współtworzyć. Nie przypadkiem to właśnie w historii szwedzkiej literatury nie brakuje wywodzących się z klasy robotniczej pisarzy proletariackich, takich jak Moa Martinson czy Ivar Lo-Johansson.

Bardzo wcześnie, bo już w roku 1952 zorganizowanego kształtu nabrała solidarność z najbiedniejszymi tego świata. Powstał wtedy Centralny Komitet

Szwedzkiej Pomocy Rozwojowej, łączący czterdzieści cztery organizacje, które wspierały między innymi Etiopię i Pakistan. W roku 1962 pomoc rozwojowa została zinstytucjonalizowana i stała się ważną częścią polityki rządowej. Za czasów premiera Olofa Palmego polityka zagraniczna nabrała jeszcze większych ambicji „humanitarnego mocarstwa”, Szwecja w coraz większym stopniu angażowała się w problemy Trzeciego Świata i nie tylko. Zaangażowanie po stronie słabszych i potrzebujących oznaczało także wsparcie dla amerykańskiego ruchu praw obywatelskich (Civil Rights Movement). „Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, żeby cały naród w ten sposób zaangażował się we wsparcie naszej sprawy. Szwecja to kraj, który ma sumienie” – powiedział Martin Luther King po tym, jak wiosną 1966 roku wziął udział w wieczorze na rzecz równości rasowej w Operze Królewskiej w Sztokholmie.

W latach osiemdziesiątych zeszłego wieku niesamowite było wsparcie Szwedów dla polskiej Solidarności. Do legendy przeszła składka na Polskę zorganizowana przez kilka organizacji, między innymi Szwedzki Czerwony Krzyż, kiedy w ciągu jednego styczniowego dnia 1982 roku zebrano niemal osiem i pół miliona koron. W przeprowadzeniu zbiórki wzięło udział 20 tysięcy ochotników. Poczucie solidarności było tak duże, że tego samego dnia zebrano też dwie i pół tony ubranek dziecięcych, 200 tysięcy par butów i 50 tysięcy koców dla Polaków.

Od dłuższego czasu jednym z najsilniejszych wyrazów szwedzkiego poczucia solidarności z innymi jest otwarta polityka względem uchodźców, która do roku 2016 była jedną z najbardziej szczodrych w Europie. To prawdziwie radykalne otwarcie serc dla potrzebujących jest jednak zjawiskiem stosunkowo nowym w szwedzkiej historii. Kto czytał znakomitą książkę Elisabeth Åsbrink *W Lesie Wiedeńskim wciąż szumią drzewa*, ten wie, jak niechętna była Szwecja przyjmowaniu uchodźców żydowskich z nazistowskich Niemiec i Austrii. Protestowali przeciw temu studenci w Lund i Uppsali, na ulice Sztokholmu i innych miast wychodziły demonstracje, a Związek Lekarzy stanowczo sprzeciwił się dopuszczeniu do pracy w kraju dziesięciu żydowskich lekarzy z Niemiec. Cytowany przez Åsbrink szwedzki dyplomata w Wiedniu Torsten Undén już w 1934 roku pisał w liście do podsekretarza stanu Carla Hamiltona: „Żydzi są jak czosnek w jedzeniu. Jeśli dodać go w ilości minimalnej, niczemu nie zaszkodzi, ale jeśli zrobi się go za dużo, to cała potrawa zaśmierdnie”. To także Szwecja wpadła na pomysł, żeby w paszportach niemieckich Żydów wstawiano dla rozpoznania pieczętkę „J”, jak „Jude”.

Cecilia Notini Brunch, doktor historii specjalizująca się w kwestiach polityki wobec uchodźców tłumaczy mi to w ten sposób:

– Szwedzka polityka migracyjna w okresie międzywojennym, podobnie do ówczesnej polityki innych

krajów Europy Zachodniej, charakteryzowała się protekcjonizmem i dużym strachem przed innymi, a także znacznym antysemityzmem. Nazywało się to eufemistycznie niechęcią do „importowania” problemu antysemityzmu. Chciano też chronić szwedzki rynek pracy.

To podejście do znajdujących się w potrzebie obcych zmieniało się stopniowo w czasie drugiej wojny światowej. Szwedzka misja ewangelicka w Wiedniu pomogła znaleźć schronienie sporej grupie żydowskich dzieci, a w październiku 1943 roku Szwecja przyjęła osiem tysięcy Żydów zbiegłych z Danii. Pod koniec wojny kraj przyjął kolejne 200 tysięcy ludzi, między innymi uchodźców z Finlandii i Norwegii, a po jej zakończeniu dzięki słynnym białym autobusom akcji humanitarnej Szwedzkiego Czerwonego Krzyża kierowanej przez hrabiego Folkego Bernadotte – 25 tysięcy wyzwolonych więźniów obozów koncentracyjnych. W roku 1951 szwedzka polityka azyłowa została ostatecznie uregulowana prawnie i kraj zaczął przyjmować coraz więcej uchodźców. W ten sposób z narodu bardzo homogenicznego Szwedzi stali się społeczeństwem wyjątkowo wielokulturowym. Dziś 16 procent mieszkańców to imigranci w pierwszym pokoleniu, konkretnie 1,6 miliona osób (dane z roku 2015).

– Szwecja jest dziś krajem bardziej wielokulturowym niż większość państw europejskich – mówi Cecilia Notini Brunch. – Państwem, które stworzyło



sobie tożsamość kraju humanitarnego, o hojnej polityce względem uchodźców. Według mnie oficjalny obraz Szwecji jako potęgi humanitarnej został wypracowany dość świadomie, żeby poprawić narodowy wizerunek po drugiej wojnie światowej, jako że polityka uników mocno go nadwyreżyła. Myślę jednak, że obraz ten wpłynął na to, jak Szwedzi postrzegają samych siebie: który wychowany tu człowiek nie uczył się w szkole o białych autobusach? Otwartość na uchodźców stała się więc po wojnie częścią narodowej tożsamości Szwedów. Myślę, że było to bardzo dobre dla naszego społeczeństwa.

Notini Brunch ma rację, Szwedzi są dumni z tego, że są solidarni, a pomaganie innym uważają wręcz za oczywisty obowiązek. Słyszę to często, w wielu zwykłych rozmowach. Z tej przyczyny szwedzka reakcja na falę uchodźców w trakcie kryzysu migracyjnego przypominała reakcję Niemców, ich słynną *Willkommenskultur*. Premier Löfven zapewniał, że szwedzka gościnność nie będzie znała granic, a zwykli ludzie angażowali się na niespotykaną skalę w organizowanie pomocy dla nowo przybyłych. Wielu zmieniło wtedy swoje życie, zostawili dawne prace po to, by zacząć pracować z uchodźcami.

Po jakimś czasie stało się wyraźne, że najłatwiej jest pomagać innym, gdy widzimy w nich tylko niewinne ofiary. Trudniejszą sztuką staje się pomaganie w sytuacji, gdy uchodźcy zaczynają przysparzać problemów, gdy okazują się ludzcy, a więc pełni wad i nie zawsze



wdzięczni za pomoc. A także wtedy, gdy zaczyna brakować miejsca i pieniędzy (w roku 2016 Urząd do spraw Migracji wydał na swoją działalność 73 miliardy koron, czyli niemal osiem procent budżetu państwa).

Szwecja znajduje się dziś w momencie historycznej próby solidarności. Jeszcze za wcześnie, by robić jednoznaczne podsumowania, ale spotkałam wielu Szwedów, którzy tej próbie sprościli. Choć miało to swoją cenę.

ZROBILIŚMY W SZWECJI TO, CO NALEŻAŁO



Wejście do Urzędu do spraw Migracji
fot. Ove Nordstrom/Shutterstock

– Takie rzeczy to dla nas chleb powszedni – ucięła energicznie kolejne pytanie dziennikarza, kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy w telewizyjnym reportażu. Duże, męskie oprawki okularów na drobnej twarzy i podwójna zmarszczka na czole dodawały jej powagi, poza tym była raczej dorosłą dziewczynką niż kobietą. Dyrektorka ośrodka dla uchodźców położonego w zachodniej Szwecji nie wydawała się szczególnie zszokowana efektami bijałki, do której doszło w prowadzonej przez nią placówce. Potłuczone szyby, wyrzucony przez okno telewizor, dziury w suficie. Personel schronił się nocą w jadalni i tam oczekiwał na przyjazd policji. Patrol dotarł nad ranem.

Takie rzeczy po prostu się zdarzają. Ludzie w ośrodkach są sfrustrowani ciągnącym się bez końca czekaniem na decyzję o tym, czy dostaną azyl, zmęczeni poczuciem bezsilności, ogarnięci powojenną traumą. Odkąd zaczęła się wielka fala uchodźców, przeważają wśród nich młodzi samotni mężczyźni, a testosteron to nie jest hormon pokoju i harmonii. Część mieszkańców nadużywa alkoholu i narkotyków. Nie wszyscy się ze sobą lubią. Tu także zdarza się rasizm, podobno Syryjczycy często gardzą Somalijszymi. Samotne kobiety narażone są na niebezpieczeństwo. Podobnie jak ubiegający się o azyl w Szwecji homoseksualiści, którzy w ośrodkach spotykają znaną z ojczyzny nienawiść do „odmieńców”, przed którą tak bardzo chcieli uciec. Powraca pytanie, czy osoby LGBT nie powinny trafiać



do specjalnych ośrodków dla nich przeznaczonych. Pojawiają się napięcia religijne; szwedzki dziennikarz i aktywista Nuri Kino walczy o to, by otwierać osobne ośrodki dla uchodźców chrześcijan, bo – jak twierdzi, padają ofiarą prześladowań ze strony muzułmanów (jako *kuffar*, niewierni). „Nie możemy trwać w romantycznym przekonaniu o istnieniu harmonijnej mozaiki religii i grup etnicznych w naszych ośrodkach dla uchodźców, ten czas minął” – apeluje Kino w dzienniku „Svenska Dagbladet”.

Być może konflikty, przed którymi człowiek uciekł na drugi koniec świata, przyklepiają się do niego. Być może do pontonu zabierasz też ułamki wojny.

Patrząc na Veronicę, czuję, że sporo o tym wie i nie będzie się bała mi o tym opowiedzieć. Nie chodzi tu o lęk przed dziennikarzami czy szefostwem, ale o ów bardzo przyzwoity szwedzki strach, by nie czynić rasistowsko brzmiących uogólnień, by nie zabrzmieć jak człowiek z gruntu nietolerancyjny. Stąd tendencja do przemilczania problemów lub gorączkowe poszukiwanie eufemizmów. Mistrzostwo osiągnął w tym szeregowy pracownik jednego z największych w Szwecji ośrodków dla uchodźców, w którym doszło do kilku napaści na kobiety. Tłumaczył reporterom, że to nic takiego, chodziło tylko o „niewielkie molestowanie”.



Nie mam ochoty na odkodowywanie lękliwej nowomowy. Szukam ludzi, którzy chcą pomagać innym, ale robiąc to, nie lukrują rzeczywistości. Pomaganie nie jest tylko piękne i nobilitujące, zdarza się, że trudno lubić tych, którym właśnie teraz potrzeba pomocy. Veronica jest odważna. Z towarzyszącego wywiadowi artykułu dowiaduję się, że dopiero co wróciła do pracy po kilkutygodniowym zwolnieniu, na którym wyłądownała dlatego, że jeden z mieszkańców jej ośrodka groził, że zabije ją i jej dzieci.

– Podetnę im gardła – oznajmił zmęczonym nadmiarem pracy urzędnikom Urzędu do spraw Migracji, do których drzwi zapukał specjalnie po to, by porozmawiać o Veronice i jej córce. Zwłaszcza córka zrobiła na nim duże wrażenie, widział w niej wielkie i niebezpieczne moce.

Nie dało się go wsadzić do aresztu, bo nie ma szwedzkiego numeru identyfikacyjnego. Veronice przyznano za to stałą ochronę policji, a prowadzony przez nią ośrodek znalazł się pod nadzorem firmy ochroniarzkiej. Veronica twierdzi, że mimo wszystko lubi swoją pracę. Głęboko wierzy w jej sens, a dobrze jest robić w życiu coś sensownego.

Prowadzony przez nią ośrodek znajduje się na jednej z wysp archipelagu göteborskiego. Takie miejsca przypominają latem raj. Bujna zieleń, rozgrzane słońcem skały, dni znacznie dłuższe niż noce, białe

żaglówki śmigające po gładkiej wodzie. Z kolei zimą jest ciemno, zimno i depresyjnie. Zdecydowałam, że zrobię ten wywiad późną wiosną, w przedśionku do rajy, kiedy pamięć o zimie jeszcze się nie zatarła.

Była sobota, środek dnia. Wyobrażałam sobie, że wejdę do miejsca przypominającego ul, gdzie mówi się naraz w wielu językach, a dzieci biegają z krzykiem po korytarzach. Duży drewniany budynek, w którym zorganizowano dom dla uchodźców, wyglądał jak średniej klasy hotel położony w wyjątkowo malowniczej okolicy. Mieszkało w nim prawie dwieście osób, ale kiedy weszłam do środka, wokół panowała kompletna cisza. Po korytarzach przemykały pojedyncze postaci. Kobieta w bardzo zaawansowanej ciąży z niosącym kosz z praniem mężczyzną. Dwie dziewczynki z matką. Za oknem mignęło jakieś dziecko na huśtawce. Poza tym pustka. Długie rzędy starannie pozamykanych drzwi. Zapytałam kogoś, kto wyglądał na pracownika, gdzie znajdzie szefową. Czekala na mnie w wielkiej i pustej jadalni. Była jeszcze drobniejsza niż na filmie. Wyglądała na zmęczoną, ale miała zamaszyste ruchy i zdecydowany, niski głos z charakterystycznym dla tego regionu Szwecji wibrującym „r”. Nie unikała wzroku rozmówcy. Nie owijała w bawełnę. (Przyszło mi do głowy, że nie jest do końca typową Szwedką, ale to też stereotyp. Szwedzi są różni, jak i uchodźcy). Veronica wzbudzała zaufanie. W którymś momencie podeszły

do niej dwie dziewczynki, te same, które widziałam wcześniej na korytarzu. Zdziwiłam się, jak ładnie mówią po szwedzku.

– Mamy już wakacje!

– Widziałaś moje paznokcie?

Twarz dyrektorki się rozjaśniła, ale kiedy dziewczynki odbiegły w podskokach do swojej mamy, między brwiami mojej rozmówczynie ponownie pojawiły się dwie pionowe zmarszczki, znacznie głębsze od tych prowadzących od nosa do kącików ust.

– Lubię moją pracę – zaczyna swoją opowieść Veronica. – Gdyby tak nie było, podałamby się do dymisji, zwłaszcza po tym wszystkim, co przeżyłam... Urodziłam się na tej wyspie, znam ją tak dobrze, że już nie widzę, jaka jest piękna, człowiek robi się ślepy na to, co ma wokół siebie. Ale to jest moje miejsce. Ten hotel też, bo pracuję tu od tylu lat, że znam każdy kącik. Kiedy właściciel zdecydował, że zamiast centrum konferencyjnego, które tu prowadziłam, otworzy ośrodek dla uchodźców, chciał, żebym to ja została jego szefową. Zależało mu na kimś, kto będzie nadal o to wszystko dbał. Decyzję podjęłam błyskawicznie, przyznam, że nie miałam pojęcia, na co się porywam.

Mamy tu dziś sto siedemdziesięcioro czworo uchodźców na ośmioro pracowników. Wśród naszych mieszkańców jest sporo rodzin, kilka samotnych kobiet i bardzo wielu samotnych mężczyzn. Na początku

mieliśmy prawie samych mężczyzn i nieustannie dochodziło do spięć. Przedyskutowałam to z Urzędem do spraw Migracji i zdecydowaliśmy, że trzeba wyprowadzić z ośrodka czterdziestu mężczyzn, a na ich miejsce wprowadzić rodziny. Sytuacja się poprawiła.

Z mojego pierwszego autobusu z uchodźcami też wysiedli wyłącznie mężczyźni. Pamiętam, że wcześniej wyobrażałam sobie, jak to będzie wyglądało. Miałam wtedy dość wyraźne oczekiwania wobec uchodźców. Stałam w recepcji pełna współczucia i patrzyłam na wchodzących do środka. I wiesz, co mi wtedy przyszło do głowy? „Jak się wsiada na ponton z dwiema walizkami i wielką sziszą?”

Wydawało mi się strasznie dziwne, że mieli ze sobą tyle rzeczy, to się jakoś nie zgadzało z moimi wyobrażeniami. W ciągu czternastu dni dotarło do nas wtedy osiemdziesiąt osób. Wszyscy z bagażami. Dopiero później dowiedziałam się, że ci pierwsi sprzedawali wszystko, co mieli, i przylatywali do Szwecji samolotem, dlatego taszczyli ze sobą tyle walizek.

Kiedy zaczęliśmy ze sobą rozmawiać, wielu mężczyzn powtarzało, jak bardzo się martwią o rodzinę. „Ale dlaczego zostawiłeś tam w kraju żonę z dziećmi?”, pytałam, bo dla nas, Szwedów to jest jednak bardzo dziwne. Mój mąż twierdzi, że w takiej sytuacji wysłałby raczej najpierw mnie i dzieci. Wygląda jednak na to, że oni z początku sądzili, że szybko dostaną pozwolenie

na pobyt, a potem ściągną żonę i dzieciaki. Tylko że inaczej wyszło. A teraz są tutaj i czekają.

Chociaż mieszkał tu jeden mężczyzna, który mnie zaskoczył. Przyjechał do Szwecji sam, zostawiwszy w Syrii czwórkę dzieci i żonę w ciąży. Któregoś dnia zniknął. To się czasem zdarza, bo niektórzy, jak to się mówi, wybierają „nielegalność”. Naszym zadaniem jest zawiadamić o sprawie urzędników. Okazało się jednak, że ten mężczyzna wrócił do Syrii na poród żony, a potem znowu przyleciał do Szwecji. Mówimy o listopadzie, może grudniu 2014 roku, wtedy najwyraźniej było to jeszcze możliwe.

Na początku uchodźcy z Syrii stanowili dziewięćdziesiąt procent naszych mieszkańców, dziś już tak nie jest. Na przykład ostatnio przyjechało do nas bardzo wielu Afgańczyków.

Nie wytrzymuję i zadaję Veronice krążące mi od dawna po głowie pytanie, dlaczego to właśnie Szwedzi tyle innym pomagają. Dlaczego akurat oni ze wszystkich narodów chcą być najbardziej solidarni na świecie?

– Pytasz, czy uważamy to za nasz obowiązek? Nie wiem. Myślę, że Szwedzi są po prostu dobrymi ludźmi. W jakiś sposób. Na przykład mieliśmy tu parę miesięcy temu spotkanie z mieszkańcami naszej okolicy, których zaczął ogarniać niepokój. Mieszkało wtedy u nas ponad dwustu uchodźców. To było w najgorszym okresie, w grudniu 2015 roku, kiedy w kraju panował totalny

chaos, a nowo przybyli spali na ulicach miast. Okoliczni mieszkańcy mieli do mnie pretensje, że przyjąłem za dużo ludzi, że nie powiedziałam na czas stop, bo wiedzieli, że jako szefowa ośrodka mam prawo to zrobić. Zapytałam ich wtedy: „Ale o co wam chodzi? Uważacie, że lepiej, żeby ci ludzie spali na ulicy w Göteborgu, zamiast nocować u nas, może w ścisku, ale pod dachem?”. I wiesz, że ci wszyscy sąsiedzi przyznali mi rację? Zaakceptowali to.

Dlatego naprawdę myślę, że Szwedzi chcą innym pomagać. To dlatego wspiera nas tu sporo wolontariuszy. Ale raczej nie w samym ośrodku. Chodzi o to, że trzeba trochę popracować w takim miejscu, żeby zrozumieć, dlaczego mamy takie, a nie inne zasady i ograniczenia. Że musimy na przykład w ciągu dnia zamykać jadalnię, bo inaczej giną sztuczki i kubki w takim tempie, że nie nadążamy z kupowaniem. Ludzie z zewnątrz reagują w sposób... typowo ludzki: „Och, jak ich szkoda, och, trzeba wszystko dla nich zrobić”.

A tak się nie da. Po jakimś czasie już nie. Dlatego wolontariusze organizują wycieczki, pokazują okolicę. I jeszcze prowadzą lekcje szwedzkiego, ze trzy, cztery razy w tygodniu. Bo u nas możesz zacząć się uczyć języka od pierwszego dnia pobytu! Inna rzecz, że niewielu mieszkańców z tego korzysta. Nie rozumiem dlaczego. Skoro przyjechałeś z zagranicy i musisz przez rok siedzieć w bezczynności, to dlaczego nie nauczyć się czegoś za darmo? Ale wielu z nich po prostu przesypia

całe dni. W ogóle nie wychodzą ze swoich pokoi. Sama widzisz, nikogo nie ma na korytarzach. Zgadłabyś, że przebywa tu w tej chwili ponad sto siedemdziesiąt osób? No właśnie. Z drugiej strony to mamy ramadan, a połowa naszych mieszkańców to muzułmanie. Ich życie toczy się teraz nocą, więc w dzień odsypiają.

Pytasz, czy nasi mieszkańcy okazują nam wdzięczność? Moja odpowiedź brzmi: niestety nie. Nie okazują. Niektórzy może tak, ale jest ich mało. W chwilach zmęczenia zdarza nam się z pracownikami zażartować, że niektórzy z naszych podopiecznych miewają luksusowe problemy. Potrafią mieć do nas straszne pretensje o to, że materace są za cienkie, pokój za ciepły, a internet zbyt wolny. Wtedy łatwo pomyśleć sobie z goryczą, że my tu zasuwamy dwadzieścia cztery godziny na dobę, a oni... No, weźmy taki przykład. Pracownicy ciągle sprzątają, a mieszkańcy ośrodka wyrzucają śmieci za okno. Nie wiem, dlaczego tak jest. Wszyscy, którzy tu trafiają, mają przecież świadomość, że utkną w tym miejscu na rok albo i na dłużej. Nie rozumiem, dlaczego w takiej sytuacji wolą wyrzucić te swoje śmieci pod dom, zamiast je wynieść na śmietnik. Takie zachowanie to w mojej interpretacji brak wdzięczności. Czy nie mam racji?

Przytakuję, bo rozumiem jej wzburzenie, zwłaszcza, że to taka piękna okolica, ale zastanawiam się, jak dużą

rolę odgrywa tu zła wola, a jak dużą zwykle różnicę obyczajów. W Polsce przecież też z większą niż w Szwecji łatwością wyrzuca się śmieci za okno samochodu, z kieszeni na chodnik, do lasu... Skoro już mówimy o nieporozumieniach, pytam, co najczęściej wywołuje konflikty między mieszkańcami ośrodka. Czy jest ich tak dużo, jak sugeruje prasa?

– Tak, jest sporo kłótni – mówi Veronica. – Na przykład o czas w pralni albo o jedzenie, tak mniej więcej raz na tydzień. Mieszkańcy naszego domu niestety nie mogą sobie sami gotować. W ich pokojach jest to zabronione ze względu na ryzyko pożaru, a w kuchni trzeba się stosować do całej masy naszych przepisów sanitarnych. Nawet ja nie mogę tam gotować, a co dopiero mieszkańcy, mamy tu ciągle jakieś kontrole. Słyszałam, że są ośrodki, gdzie mimo wszystko pozwala się mieszkańcom zaglądać do kuchni. Ale pomyśl, jeżeli pozwolę dwóm kobietom, żeby coś sobie upichciły, to zaraz kolejne pięćdziesiąt wpadnie w oburzenie, że tamte dwie zostały potraktowane lepiej od nich.

Są też napięciamiędzy chrześcijanami a muzułmanami, to nie plotki, tak rzeczywiście jest. Powiem ci, że ja sama, jak większość Szwedów, nie wierzę w nic poza tym, co tu i teraz. Religia to w moim odczuciu coś takiego, jak poglądy polityczne: jest moją prywatną sprawą, na kogo głosuję, i tak powinno też być z wiarą. Mam wrażenie, że my, Szwedzi w jakiś sposób boimy się oczekiwać tego

samego od muzułmanów. Nikt nie chce być uznany za rasistę, więc nikt nawet nie piśnie, co tak naprawdę myśli o stosunku do religii niektórych z nich, a zdarza się nieraz, że bywa on trochę problematyczny. Nie powinno być chyba tak, że grozisz człowiekowi, z którym dzielisz pokój, bo ma on według ciebie paść na kolana w tym samym czasie co ty i modlić się do twojego Boga. Zdarzało się, że muzułmanin siłą ściągał z łóżek swoich współlokatorów, żeby modlili się razem z nim, nawet jeśli to byli chrześcijanie czy ateści. Myślę, że jak tak dalej pójdzie, to za parę lat będziemy mieli w Szwecji bardzo trudną sytuację. Takie problemy powinno się zauważać i rozwiązywać od razu, wtedy gdy ludzie tu przyjeżdżają. Uchodźcy w ośrodkach powinni dostawać znacznie więcej informacji o naszym społeczeństwie. Coś w stylu: zmieniłeś kraj i teraz obowiązują cię szwedzkie prawa. Bo to jest jednak nasz kraj i powinniśmy mieć odwagę mówić o tym, na jakie zmiany społeczne się nie zgodzimy. Wtedy wszystkim byłoby łatwiej.

Jakiś czas temu odbyłam bardzo dla mnie bulwersującą rozmowę z jednym z tutejszych ojców. Chodziło o to, że człowiek ten zmuszał swojego siedmioletniego syna do przestrzegania ramadanu. A przecież siedmiolatek, który ma spędzić długi dzień w szkole, musi zjeść śniadanie! W każdym razie musi to zrobić wtedy, kiedy jest pod moją opieką i ja za niego odpowiadam. Zagroziłam, że jeśli syn nie przyjdzie na śniadanie do

stołówki, to zadzwonię do służb socjalnych. W Szwecji dbamy o dzieci, więc chłopiec nie może chodzić głodny. Ojciec upierał się, że to jego dziecko, więc powiedziałam mu w końcu, że są w moim domu i w razie czego mogą przeprowadzić się pod namiot.

Okropnie było podkreślać w ten sposób swoją władzę, ale w takich sprawach nie da się zawierać kompromisów. A te wszystkie dzieciaki od nas radzą sobie w szkole i szybko łapią język. Niesamowity jest moment, kiedy nowe słowa zaczynają z nich płynąć ciurkiem jak woda z kranu. Za to jeśli chodzi o rodziców, to tylko część z nich zna angielski. Szczęśliwie bardzo dużo da się wyrazić mową ciała. Mam tu dwie Afganki, które nie znają ani słowa po angielsku. Są bardzo sympatyczne i zakładają, że rozumiem, co do mnie mówią. Zdarza się, że przychodzą i mówią do mnie bez przerwy przez kilka minut. Najpierw nie mam pojęcia, o co im chodzi, ale w końcu zaczynam rozumieć, że potrzebują pieluch dla dzieci czy czegoś takiego. Język jest jednak podstawą, bo bez niego taka kobieta nigdy nie zrozumie, jakie ma w Szwecji prawa. Pracowaliśmy w tym kraju setki lat, żeby dać kobietom pozycję, którą mają tu dzisiaj. A co teraz robimy? Przyglądamy się z założonymi rękami, jak jest ona podkopywana. Uważam to za skandal.

Mamy w ośrodku taką miłą parę. Kobieta zawsze nosi chustę, jak jest w budynku, ale zdejmuje ją, kiedy wybierają się oboje na wycieczkę z naszymi szwedzkimi

wolontariuszami. Dlaczego? Bo ci ludzie są nowoczesnymi muzułmanami i przyjechali do Szwecji także dlatego, że chcieliby żyć w otwartym i tolerancyjnym kraju. Byli pewni, że kobieta nie będzie tu już musiała nosić chusty, ale niestety w naszym ośrodku jest tak silna presja ze strony innych muzułmanów, że ona nie ma odwagi odsłonić włosów. I tak to potem wygląda na niektórych przedmieściach.

Mieliśmy tu straszną historię z pedofilem, który napastował dwie dziewczynki. Matki ofiar bardzo długo ukrywały, do czego doszło, aż w końcu powiedziały o tym dwóm osobom z personelu. Została wezwana policja. To, co stało się potem, było dla mnie szokujące. Wyobraź sobie, że ośrodek podzielił się na dwa obozy. I znalazła się spora grupa ludzi, którzy uważali, że te dwie matki powinny wycofać swoje oskarżenia, bo to nic takiego i szkoda faceta. W końcu powiedziałam, że to ja zgłosiłam sprawę na policję i niczego nie odwołam. Nie wiem, może nie mam racji, ale myślę, że gdyby w tym ośrodku mieszkali Szwedzi, to nie znalazłby się nikt, kto stanąłby po stronie pedofila. Nie da się więc zaprzeczyć istnieniu różnic kulturowych, na pewne sprawy patrzymy inaczej.

Co nie znaczy, że ludzie nie mogą się do siebie zbliżyć. Zorganizowaliśmy trzy duże międzynarodowe przyjęcia, w których brali udział nasi podopieczni i mieszkańcy okolicy. Bardzo się udały. Trochę ludzi

nawiązało trwałe kontakty i teraz jak jakiś sąsiad jedzie na zakupy do miasta, to zabiera ze sobą znajomych z naszego domu.

Myślę, że ludzie z okolicy czują się bezpieczniej, wiedząc, że to ja prowadzę ten ośrodek. To jest mała miejscowość, wszyscy mnie znają i wiedzą, że w razie problemów mogą do mnie zadzwonić. Myślę, że bez tego byłoby więcej plotek, więcej podejrzliwości i więcej narzekań. Zdarzyło się, że zadzwonił ktoś z pobliskiego sklepu i powiedział, żebym przyszła zobaczyć film zarejestrowany przez kamery monitoringu, na którym widać złodzieja, który wygląda, jakby był od nas. Pomyślałam natychmiast, że to pewnie jeden z naszych nastolatków coś zwędził i że każę mu za karę sprzątać parking przed sklepem. Być może tak nie wolno robić, ale postąpiłabym przecież w ten sam sposób, gdyby moje dziecko zostało złapane na kradzieży w sklepie. Szczęśliwie okazało się jednak, że to nie był mieszkaniec mojego ośrodka, w okolicy jest więcej miejsc, w których mieszkają uchodźcy. Tak czy owak staram się reagować, jeśli coś jest nie tak, i ludzie to czują. Inna rzecz, że nasi mieszkańcy rzadko pojawiają się w okolicy, bo jak już wiesz, całym dniami chowają się w swoich pokojach. Decyzje dotyczące przyznania zgody na azyl zajmują coraz więcej czasu i tak jakoś od dziewiątego miesiąca zaczyna się poważny kryzys. Ludzie wpadają wtedy we frustrację, stają się apatyczni.

Za to jeśli dostaną zgodę na pozostanie w Szwecji, to zaczyna ich rozpierać energia, aż przyjemnie popatrzyć. Nagle pytają mnie, jak szukać mieszkania, gdzie jest Urząd Pośrednictwa Pracy. To napawa optymizmem, ale mówiąc szczerze, nie wiem, czy mają duże szanse na znalezienie pracy w Szwecji, bo niestety żyjemy w czasach, kiedy nawet Szwedzi miewają problemy ze znalezieniem zajęcia. Wśród uchodźców niewielu mówi dobrze po angielsku i niechętnie uczą się szwedzkiego. Jeśli zapytasz mężczyzn z Syrii, jaki mają zawód, to wszyscy powiedzą, że są inżynierami, ale nie jestem pewna, czy to prawda, bo miewają problem ze skręceniem półki z Ikei. Myślę, że wyższe wykształcenie może ci pierwsi, którzy przylecieli samolotami. Nie wszyscy uchodźcy chcą też wziąć jakąkolwiek pracę. Mieliśmy kilku bardzo zaangażowanych przedsiębiorców z okolicy, którzy chcieli przyjmować praktykantów od nas, żeby mieli szansę uczyć się w ten sposób języka. Wielu uznało, że to bez sensu i że ciężko będzie im wstawać rano. Mieliśmy też mieszkańca, który mówił po angielsku, był otwarty i energiczny, więc ktoś mu zaproponował, żeby dorabiał prostymi pracami. To była jakaś szansa na pierwsze zarobione pieniądze w Szwecji, ale on uznał, że strzyżenie trawników nie odpowiada jego oczekiwaniom. Przyznam, że gdybym sama prowadziła jakąś firmę, to nie zatrudniłabym obcokrajowca, który nie za bardzo chce się nauczyć

szwedzkiego. Uważam, że do integracji nie jest konieczne przejmowanie naszych zwyczajów czy kultury, ale język trzeba jednak opanować.

Inna rzecz, że nawet kwestie kulturowe mogą być problematyczne. Wiele razy zdarzało się, że kobiety w ośrodku złościły się na mnie, że serwujemy tu tylko szwedzkie jedzenie, a one chciałyby, żeby ich dzieci jadły dania somalijskie lub afgańskie. Przepraszam, ale w szwedzkich przedszkolach, szkołach oraz miejscach pracy też jest szwedzkie jedzenie. Nic na to nie poradzę. Nasi mieszkańcy uważają, że najgorsze jest to, że nie zatrudniamy kucharzy arabskich, somalijskich i tak dalej. No ale jeśli mamy tu przykładowo reprezentantów dziesięciu narodowości, to nie możemy mieć dziesięciu kucharzy! A serwujemy naprawdę dobre, przyrządzane tu na miejscu posiłki. Mamy to nawet wpisane w regulaminie, że nie wolno podawać gotowych dań. Wszystko musi być świeże. Co ciekawe, szwedzcy emeryci dostają często gotowe jedzenie w plastikowych pudełkach na cały tydzień.

Być może zabrzmiało to dziwnie, ale mam czasem wrażenie, że istnieje duża różnica w traktowaniu ludzi ubiegających się o azyl oraz innych. Trochę tak jak z tamtym mężczyzną, który groził, że zabije mnie i moją córkę. Nadal mam ochronę policji, bo uznano, że tamten człowiek jest chory psychicznie, ale nie aż tak, żeby mógł trafić do szpitala. Sądzę, że gdyby był Szwedem, aresztowaliby go za te pogróżki. No ale jeśli

nie masz numeru identyfikacyjnego, to nikt cię tak łatwo nie aresztuje. Tak więc mężczyzna, który zniszczył kilka tygodni mojego życia, mieszka sobie teraz w innym ośrodku. Moja trzynastoletnia córka przez trzy miesiące spała na materacu w naszej sypialni, bo miała przez niego nocne koszmary. Zaczęła się też bać wychodzić na dwór, bo mieszkamy blisko ośrodka, a jej nagle wszyscy ludzie wyglądający na uchodźców wydawali się groźni i niebezpieczni.

Ktoś mi powiedział: „Veronica, zrozum, nie wiemy, co ten biedny mężczyzna przeżył, przez jakie piekło przeszedł. Może był jako dziecko zmuszany do strasznych rzeczy, do brania udziału w działaniach wojennych?”. Muszę powiedzieć, że w takich sytuacjach wybieram chłód emocjonalny. Nie obchodzi mnie, co ten człowiek przeżył, i myślę, że nie powinien dostać azylu w Szwecji, że zmarnował swoją szansę. Każdy z nas ma przecież wybór. Nie można zrzucić wszystkiego na złe dzieciństwo i trudne doświadczenia.

Tak, ta praca mnie zmieniła właśnie w ten sposób, że stwardniałam. Moja mama wciąż mi powtarza, że zrobiłam się zbyt ostra. Ale ja mam takie podejście, że nie ma znaczenia, czy jesteś Szwedem, Syryjczykiem, Afgańczykiem czy Pakistańczykiem. Po prostu bądź przyzwoity. Pewnych rzeczy się nie robi i nie gra roli, czy jesteś już obywatelem danego kraju, czy dopiero ubiegasz się o azyl.

Wcześniej myślałam tak jak większość zwykłych Szwedów, że nad uchodźcami należy się tylko pochylić i uzalać. Dziś uważam, że uchodźcy, którym udało się przyjechać do nas z rodzinami, są już w całkiem dobrej sytuacji, bo mają dach nad głową, jedzenie i bezpieczeństwo. Oczywiście, że część z nich przeżyła straszne rzeczy, ale ja znam też szwedzkie rodziny, które przeżyły straszne rzeczy, na przykład dwanaście lat temu w Tajlandii podczas tsunami, kiedy fala zabrała ludziom partnerów i dzieci. Pomagając, nie można kierować się we wszystkim współczuciem, bo jeśli kogoś traktujesz na równi z innymi, to nie widzisz w nim tylko ofiary. Zdarza mi się mieć do czynienia z dość roszczeniowymi uchodźcami, którzy ciągle czegoś żądają i wiedzą wszystko na temat przysługujących im praw, ale jednocześnie brak im wiedzy na temat ewentualnych obowiązków.

Powinna być jednak jakaś metoda, by zasygnalizować ubiegającym się o azyl, co w ich zachowaniu nie jest możliwe do zaakceptowania. Mieszkasz tu w końcu za darmo, dostajesz za darmo jedzenie i kosmetyki, dostajesz kieszonkowe. Dlatego jeśli podczas bijatyki wyrzucisz za okno telewizor, to kieszonkowe powinno zostać wstrzymane. A wyobraź sobie, że tak się nie dzieje. Podobnie jak nic nie mogę zrobić, jeśli pomimo zakazu palenia w budynku staniesz sobie demonstracyjnie na korytarzu i patrząc mi w oczy,

zapalisz papierosa, pokazując, że to ty tu rządysz. To są oczywiście drobiazgi, ale jak wiemy, zdarzają się też poważniejsze wykroczenia. Jako szefowa ośrodka dla uchodźców powinnam mieć możliwość napisania do Urzędu do spraw Migracji, żeby wstrzymać komuś na miesiąc wypłatę kieszonkowego, ale taka możliwość na razie nie istnieje. Trzeba chyba jakoś zacząć to wszystko zmieniać, żeby ludzie, którzy tu przyjeżdżają, szybko dowiadywali się, że mają zarówno prawa, jak i obowiązki. W przeciwnym razie źle się to wszystko skończy. Nie mogę ze względu na współczucie zgadzać się na wyrzucanie śmieci za okno ani na prześladowanie innych mieszkańców ośrodka.

Powiem ci, że jestem dumna z tego, jak sobie w Szwecji poradziłyśmy w czasie kryzysu migracyjnego. Ludzie tacy jak ja pracowali po dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nasze telefony nieprzerwanie dzwoniły: „Macie wolne łóżka? Zmieścicie jeszcze kilka osób?”. To był kompletny obłęd i cały czas chodziło o to, żeby dać ludziom dach nad głową, żeby ich nakarmić. Zdarzyło się, że dostałam z koleżanką specjalne zadanie, żeby pojechać do niedużej miejscowości niedaleko stąd i w błyskawicznym tempie otworzyć tam dom dla uchodźców. Miałyśmy na to kilkanaście godzin. Potem w środku nocy przyjechały autobusy ze stu pięćdziesięcioma osobami. To byli ludzie, którzy musieli się przedostać przez ogrodzenia na granicy węgierskiej czy

macedońskiej, już nie pamiętam. Kiedy wyszli z autobusów, po raz pierwszy zobaczyłam takich uchodźców, jakich się spodziewałam: wycieńczonych, zagubionych ludzi. Musieli zamieszkać w bardzo prowizorycznych warunkach i wszystko przyjmowali ze spokojem. Zrobiliśmy w Szwecji to, co należało. Ta ogromna masa ludzi ma gdzie spać i co jeść, załatwiliśmy im wizyty u dentystry czy lekarza, ich dzieci poszły do szkoły.

Za każdym razem, kiedy któryś z naszych mieszkańców biegnie do mnie, żeby pokazać z dumą, że dostał brakujące cztery cyfry do szwedzkiego numeru identyfikacyjnego, czuję wielką radość. Udało się! Wytrzymaliśmy ze sobą ten rok czy nawet dłużej, nie pozabijaliśmy się nawzajem, jest dobrze. Kiedy widzę ludzi, którzy dostali szansę i chcą ją wykorzystać, czuję, że chcę podpisać umowę na kolejny rok pracy. Oczywiście zdarzają się i tacy, o których wiem, że nawet po tym, jak dostali prawo pobytu, nie kiwną palcem, żeby nauczyć się języka i zintegrować ze społeczeństwem, ale spotkałam też w ośrodku osoby, które mi bardzo imponują. Kiedy patrzę na samotną matkę z dziećmi, która w strasznych warunkach przebyła pół świata, żeby zapewnić im bezpieczeństwo, to myślę sobie, że nie wiem, czy sama dałabym tak radę i że zrobiłabym wszystko, żeby właśnie ta rodzina mogła zostać w Szwecji.

Wczoraj mieliśmy zakończenie roku. Byłam na nim jako mama szóstoklasistki i opiekunka dwanaściorga

MORALIŚCI

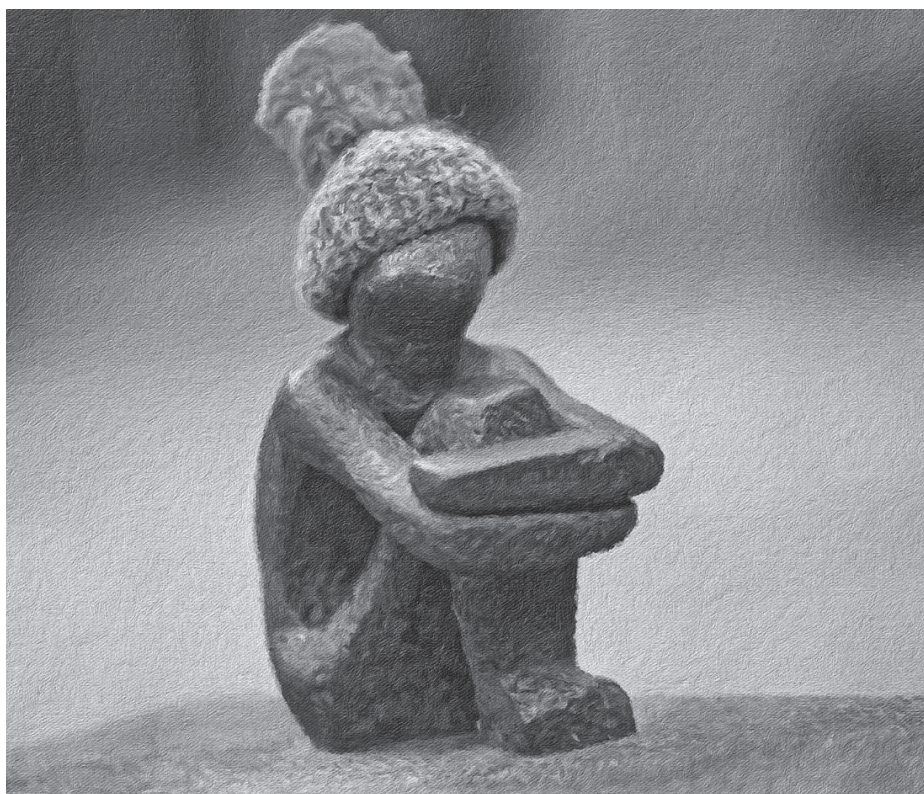
dzieci z naszego ośrodka. Znowu pomyślałam, jak to dobrze, iż robimy to, co robimy. I nawet jeśli nie wszystkie rodziny dostaną prawo pobytu w Szwecji, to wiem, że podarowaliśmy im radość zakończenia pierwszego roku nauki w szwedzkiej szkole, radość bycia razem. I to też ma swoją wartość.

czerwiec 2016

W ŚWIECIE JENNI DOBRO RODZI DOBRO

I have decided to stick with love.

Martin Luther King



Żelazny Chłopiec, Sztokholm

fot. Maylat/Shutterstock